

KONDYCJA ARCHITEKTURY NASZEJ WSPÓŁCZESNOŚCI: PRIMUM; SECUNDUM; CZYŻBY TEŻ I TERTIUM DATUR?

Janusz A. Włodarczyk

Wyższa Szkoła Techniczna, ul. Rolna 43, 40-555 Katowice
E-mail: jawarch@interia.pl

THE CONDITION OF THE CONTEMPORARY POLISH ARCHITECTURE

Abstract

With reference to architecture of the early modernity of the between-two-world-wars time and the after-the-second-world-war (Polish People's Republic), the author tries to characterize and to tidy the picture of architecture and urban space realized after the year 1989, times of the new order of the policy, the social conditions and economy. This picture seems to be extremely differentiated: from the big achievements in form and function to completely disorganisation and ugliness of the architectural space.

Streszczenie

W odwołaniu się do przykładów architektury międzywojnia (wczesny modernizm), jako też PRL-u (modernizm dojrzały), autor próbuje scharakteryzować i uporządkować obraz polskiej architektury, czy lepiej: przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza, zaistniałej po roku 1989 w Polsce, w nowych warunkach politycznych, społecznych i gospodarczych. Obraz ten jawi się jako bardzo zróżnicowany: od liczących się osiągnięć w zakresie formy i funkcji, logiki czasu i miejsca, po totalną dezorganizację, chaos przestrzenny i brzydotę.

Keywords: architecture; space; order; disorder; ugliness; achievement

Słowa kluczowe: architektura; przestrzeń; porządek; chaos; brzydota; osiągnięcie

Na przełomie wieku XIX i XX i dalej, do czasu wejścia na scenę i utrwalania się modernizmu, i dalej, przez dwadzieścia lat między dwiema światowymi kataklyzmami, czyli po rok 1945, mieliśmy do czynienia z dualizmem, podwójnością, dwoistością, jakbyśmy tego nie nazwali. To, z jednej strony, powiedzmy: primum, z zachodzącą grecko-rzymską tradycją i, z drugiej, secundum, z wschodzącą nowoczesnością; o tertium mowy jeszcze wtedy być nie mogło. Pojawiał się, tlił gdzieś tam, co prawda, rodzaj regionalizmu, wer-

nakularyzmem nazywany styl, nie-styl, kojarzony z architekturą miejsca², przetworzony, nawiązujący do zaszklonej tradycji rodzimej, obecny raczej w myśleniu architektów niż u przeciętnych odbiorców architektury. U tych drugich ten odprysk myślenia kategoriami narodowymi, niekiedy wręcz nacjonalistycznymi, w szerszym zakresie raczej nie funkcjonował, wystarczała im kopia, powtórzenia tego, co już znali. Tyle więc, krótko, o czasie przełomu – szeroko postrzeganego.

¹ *Tertium non datur* (Trzeciego wyjścia nie ma), *Tertium datur* (Jest trzecie wyjście), łacińskie.

² Por. J.A. Włodarczyk, *Drogi i ścieżki do architektury*. Rozdz. VI. *Architektura: albo regionalna, albo uniwersalna. A co z architekturą miejsca?*, WST, Katowice 2010.

Wcześniej, wieki trwał - raz uniwersalistyczny antyk miejskości, dla elity, ze świątynią – świątą i świecą - Bogu, co boskie, cesarzowi, co cesarskie - czyli kościół i zamek lub ratusz, rosło i rosło; raz rodzimość/ludowość wiejskości. Do czasu. Tę, jak zdawać by się mogło - wieczną, nieprzerwaną trwałość egalitarna nowoczesność, choć z oporami, jednak przerwała.

Wiek XX problem skomplikował, zainteresowano się wreszcie tą niezauważaną dotąd większością – narodem, społeczeństwem, ludem, masami, czyli ludźmi w ogólności, no, człowiekiem, co brzmi dumnie. Bo istotnie modernizm był w swych zamierzeniach z gruntu i do gruntu egalitarny; w zamierzeniach, choć później stawało się inaczej i lud, czyli masy nie potrafiące nadążyć za sensem idei, w powszechnym rozumieniu formy identyfikowały się powszechnie z uznaną już tradycją; w sferze teź formy głównie, funkcjonalność bowiem chwyciły dość gładko. Taka to bywa logika dziejów, jej paradoksy i meandry: zmiany, w których nowinki cywilizacyjne wchłania się łatwo, kulturowe – nie.

Tak było do II wojny i tuż po niej, w modernizmie pionierskim, jeszcze entuzjastycznym czy już później, w tym dojrzałym, z czasem kostniejącym, pojawiały się w tak zwanym międzyczasie efemerydy w postaci socrealizmu (fenomen wschodnio-europejski stalinowskiej proveniencji) czy postmodernizmu (fenomen europejsko-amerykański), czyli i tu, i tam, owoce kręgu naszej kultury. Niby to style, w istocie pasożyty modernizmu, przyprowadzające mu wykrzywioną gębę o pseudoantycznej kalce, na nic sensowniejszego widać stać ich nie było, funkcja i technologie były bowiem nie do przebiccia wyższą kartą.

Było, minęło. Schyłek drugiego tysiąclecia naszej kultury, w Polsce przełom wielowarstwowy, po raz wtóry gonimy Zachód, odrabiamy zaległości we wszystkich możliwych dziedzinach i warstwach, przez stulecia gonimy tego zajęczka³, nie inaczej w architekturze - a by być dobrze zrozumianym: w różnorodnych problemach z otaczającą nas przestrzenią powiązanych. Zatem – jak to jest z tą przestrzenią właśnie?

Weszliśmy w wiek XXI, dekada już za nami. Nie-wiele to, pierwsze koty za płoty, ale jednak to jest już coś i w architekturze zmiany zaczynają być widoczne. Przez cały wiek XX, czy w naszych początkach własnego już kapitalizmu, czy to w niby-socjalizmie, lepiej - socjalitaryzmie - jednak, jak-by-nie-było, ten socjal nie był i nie jest tu bez znaczenia. Architekturę mieliśmy modernistyczną, zgodnie, że powtórzę, z modernizmu ideą. I po zawirowaniach postmodernistycznych, są-

dzieć można było, iż na powrót w modernizmie żyjemy, albo – po prostu może w ogóle z niego nie wychodziłiśmy: było to jakieś tam zawirowanie. Można jednak mieć co do tego wątpliwości i nie jest chyba w tym nic dziwnego. Świat w tempie naszego w nim życia zmienia się na naszych oczach, nabierając coraz to większego przyspieszenia, tak iż sądzić, że architektura nie może w sposób istotny zmianom ulegać, nie tylko w formie, ale we wszystkich jej aspektach, zwłaszcza w funkcji, byłoby wielkim błędem.

Tak gdzieś od lat dwudziestych po osiemdziesiąte ubiegłego wieku architektura była, w miarę, powszechnie nowoczesna, w rozumieniu założeń idei, czyli egalitarna – dla każdego; prosta, pozbawiona bowiem ornamentu; przewidywalna, gdyż wierna i podporządkowana regułom ustalonym przez światową czołówkę twórców i decydentów, teź więc i przez prawo egzekwowaną; spełniająca wymogi przestrzennego ładu. Powstawały więc domy lepsze i gorsze od autorstwa mistrzów modernizmu, w Polsce za przykład niech posłużą „okrętowe” budynki gdyńskie czy górnośląskie drapacze ówczesnego nieba lat 30., do przysłowiowej już, spontanicznie produkowanej kostki modernistycznej wsi i obrzeży większych miast; to oczywiste, równi jesteśmy tylko według prawa, we wszystkim innym się różnimy, nie zawsze pięknie. Architektura była więc lepsza lub gorsza, lecz przewidywalna i ta jej cecha jest chyba tych rozważań sensem głównym.

Przemiany nowoczesności we wszystkich przejawach i aspektach życia w XX wieku ujawniły się w jego drugiej połowie jako ponowoczesność, w architekturze operując pojęciem postmodernizm, (słowa, słowa, słowa, powtarzam za postspecjalistami) w naszym kraju z końcem lat 80., choć apogeum jego przypadło na lata 90., czas przełomu ustrojowego – co już wiemy⁴, a także i to, że, jakkolwiek oficjalnie, na górnych architektury poziomach szybko się wypalił, co nie znaczy, że i na niższych teź. Zszedł w lud, trafił pod strzechy, trwa i dobrze się czuje.

Fakt, iż nie sposób przeciętnego obrazu naszej najnowszej architektury, tego tertium, zakwalifikować w kategoriach postmodernizmu, w jego historycznym już określeniu. W moim przeświadczeniu to, o czym mowa, nie ma i nie może mieć jeszcze nazwy; spieszymy się zwykle w takich razach i wychodzą z tego semantyczne dziwolągi (exemplum: postmodernizm, zresztą: jakież to tam z niego był post-). Z nazwą więc poczekajmy. Obraz ten jest bowiem – pozostawimy nadal przy polskiej specyfice – niejednolity i skompliko-

³ Aluzja do piosenki Skaldów *Króliczek*, lata 60.

⁴ *Refleksje nad architekturą końca XX wieku*. Książka autora *Obecność architektury*, w przygotowaniu.

wany, i mamy tu do czynienia z kilkoma głównymi jego nurtami, z jakimś przemieszaniem, co rozumiałe; w porównaniu z architekturą modernizmu, przewidywalną i uporządkowaną. W omawianym przypadku jest akurat przeciwnie. Bałagan totalny.

Spróbujmy uporządkować obraz naszej przestrzeni z wyartykułowaniem, o co mi w kontekście owego tertium chodzi. Jak każda próba systematyzacji, i ta jest z pewnością niedoskonała, ale od czego jest polemika – jeśli taka w ogóle zaistnieje.

Pierwsza grupa to architektura głównie oficjalna, ta z górnej półki, obecna w eleganckich periodykach architektonicznych, ta z konkursów (nie z państwowych i lokalnych przetargów), nagradzana i cytowana jako domena czołówki architektów i ich Stowarzyszenia SARP. Jest, o niej się mówi i nią się chwalimy, istnieje i można ją kwalifikować jako kontynuację modernistycznej myśli światowej. Występuje ona jednak w postaci enklaw wybranych fragmentów miast, ze stolicą na czele - tu bowiem najwięcej się inwestuje, ilościowo i procentowo; i, jak sądzę, ilościowo jest ona dość liczna i można by ją nawet porównywać w tym aspekcie z architekturą międzywojnia (te 20 lat w obu przypadkach nas do tego uprawnia, choć mamy za sobą circa 80 lat różnicy), jednak w skali budowanej substancji w kraju ginie ona, co gołym okiem widać (czy lepiej - ledwie ją widać!). I z kolei w porównaniach z innymi krajami europejskimi, w odpowiednich odniesieniach, czyli w porównaniach tej architektury wysokiej z przeciętną, kształtuje się ona dla nas niekorzystnie.

To pierwsza i główna sfera naszej architektonicznej substancji. Druga grupa w gruncie rzeczy jakościowo nie odbiega od grupy pierwszej, różni się od niej ilościowo, w dialektycznym rozumieniu pojęcia: chodzi o to, że mieści się w tej samej konwencji myślenia. Projektowane obiekty nie należą wprawdzie zbyt często do architektury szczególnie się wyróżniającej, nowatorskiej, zachowują jednak dobrą modernistyczną klasę, reprezentując nierzadko rzetelny architektoniczny warsztat. Wiele z obiektów tej grupy nie zostało pewnie zauważonych przez czynniki odpowiedzialne za architektury propagowanie (jeśli coś takiego w ogóle istnieje), nie mając może stosownej siły przebiccia, odpowiedniego publicity, jak te z grupy pierwszej. Rozgraniczenie dwóch tych grup jest niejednoznaczne, subiektywne bardzo, ale skoro nie wskazujemy palcem na konkretne obiekty, niech już tak zostanie, wystarczy.

W pierwszym i drugim przypadku mamy do czynienia z obiektami ważnymi czy lepiej, ważniejszymi od większości innych, rangi wysokiej w skali państwa

i miasta, realizowanymi ze względu na czas i miejsce, ale i doraźnie bardziej od innych potrzebnymi, nawet i modnymi. Jest to zatem architektura użyteczności publicznej, raczej ta ponadpodstawowa, nie do użytkowania codziennego, o bardzo różnym zakresie funkcji, ale i mieszkaniowa, ta droższa (jakby inaczej!), na droższym i bardziej liczącym się terenie zaistniała.

Trzecią sferę widzę jako najbardziej liczną, powszechną architekturę mieszkaniową, jednorodzinną, jakkolwiek nie ją wyłącznie, choć raczej tę mniejszej skali, ale też i mieszkaniową wielorodzinną lub usługową - socjalną i handlową, w tym budynki rozmaitych drobnych usług: sklepów, hotelików, pensjonatów. Kosciółków i szkół buduje się obecnie niezmiernie mało: kraj został nimi nasycony w postaci typowych budynków szkolnych, a także indywidualnych, do bólu, świątyń (indywidualny, niekoniecznie znaczy dobry). Ta mieszkaniowa głównie architektura charakteryzuje się przede wszystkim stromymi dachami, często dziwnie się piętrzącymi, rozmaitych form i kolorów, z daszkami i przydaszkami, wyglądami i wyglądzikami, w pomieszczeniu resentymentów i antycznych, i ludowych, wzajemnie się też uzupełniających. Odbija się tu czkawką polskiego dworku, w dziesiątej wodzie po kisielu, jakiejś świątynki, rzadziej prostotą wiejskiej chaty czy stodoły. Jakże pasują tu słowa pisane w związku z tworzeniem się polskiego modernizmu kilkadziesiąt lat temu:

O ile style „wysokie” przeznaczone są dla warstw, które potrafią je odczytać (czyli dla elity), dworek ziemiański był zjawiskiem ponadlokalnym i emocjonalnie zrozumiałym dla szerokich warstw społecznych⁵.

O ile w pierwszej i drugiej grupie wyraźnie widoczna jest obecność architekta w miarę kompetentnego, o tyle w kolejnych czterech - architekta z prawdziwego zdarzenia coraz trudniej jest uświadczyc, raczej tego niedouczonego jeszcze bądź idącego na pasku inwestora, który płaci i wymaga, a zwykle o słabej, słabiuuuutkiej percepcji przestrzeni i estetycznego wyrobienia, albo i bez architekta: ktoś tam to wreszcie podpisze i się zatwierdzi. W znacznej mierze architektura ta wyrasta z przetargów, gdzie o wyborze projektu decyduje niska cena, jakość jego plasuje się zaś na ostatnich miejscach przyjmowanych kryteriów.

Czwarta grupa to rezultaty projektowania przez architektów niższego poziomu warsztatu, po prostu słabszych w zawodzie; ostatecznie słabość to rzecz zwykła, niewstydliva, ponoć nie hańbi. Z założenia niby to modernizm, w swej oczekiwanej prostocie nieco wykrzywiony: dachy już nie płaskie, choć prawie płaskie, ale z gzymsami i całą adekwatną do tego gimnastyką

⁵ A. Dybczyńska-Bułyńska, *Architektura Warszawy II Rzeczypospolitej*, OW PW, Warszawa 2010, s. 21.

odwodnienia powykręcanyimi rurami spustowymi. Do tego kolor budynków, to już dramat powszechny. Kolor – taki czy inny, nic nie kosztuje, w projektowaniu to proste, jeśli traktujemy go dowolnie i wymiennie, wystarczy wsadzić pędzel do byle jakiego pojemnika z farbą - i jest⁶. To już zwykle większe budynki, mieszkalne wielorodzinne i większe usługi, w większości czy może z zasady efekty przetargów: kto zrobi architekturę za mniejsze pieniądze; można sądzić, że projekty takie powstają w nieco większych firmach, choć z pewnością nie renomowanych, jak z pierwszej grupy. Znaczna część tej mieszkaniowej architektury to takie blokowiska, tyle że kolorowe, często aż do bólu. Różnicę między trzecią a czwartą grupą trudno jest uchwycić. Nie poziom warsztatu tu decyduje, lecz raczej skala i ranga architektury.

Grupa piąta. O ile grupa druga wiąże się z pozytywną przeciętnością miast większych, małym miastem czy wsią, trzecia – podobnie, lecz już niezbyt pozytywnie, czwarta zawłaszcza z przestrzenią obrzeży miast większych, rozciągających się kilometrami, piąta to rodowody amerykańskiego, prymitywnego kapitalizmu, bezplanowego wykorzystywania miejsc w bezpośrednim kontakcie z drogą czy szosą, już nie autostradą. Chaosowi budynków towarzyszą jeszcze bezczelne, wszędobylskie reklamy, a wszystko to dezorganizuje krajobraz i go szpeci. Budynki jak budynki, lepsze-gorsze, jak w życiu, bywają nawet niezłą architekturą, jak przykładowo te renomowanych firm samochodowych. Rzecz w tym, że w architekturze nie świadczy o jej jakości wyłącznie tzw. kubatura, ale szerszy kontekst otoczenia, a z tym jest tragicznie. Trudno tu mówić o kompozycji, ale kłania się tu prawo, a ściślej jego brak. Pełna dowolność: za srebrniki można kupić wiele: także i miejsce pod budynek, nie mówiąc miejscu na reklamę, no i etykę.

Wreszcie grupa szósta, ostatnia. Tak jak i w piątej, jej architektura jest konsekwencją zmiany ustroju, czyli wymiany socjalitaryzmu z odpowiednią do niego gospodarką zwaną planową na demokrację z wolnym rynkiem. Ten wolny rynek, w wyniku zapóźnień i gonienia Europy, to kapitalizm, zwłaszcza na dolnych jego poziomach, wciąż jeszcze prymitywny: niedojrzały, prząsny, nieobliczalny, odznaczający się nieprzewidywalnymi działaniami przestrzennymi, zaistniałymi w wyniku również niedojrzałego prawa. To architektura przez większość ludzi wciąż jeszcze nie jest kojarzona z tym pojęciem i nie jest nią nazywana, jakies tam „budownictwo”!? – w wyniku braku wiedzy i logiki myślenia w sferze teorii architektury. To budynki czasowe, ale

i stałe - o statusie, jakby można było się spodziewać, czasowości, bowiem często zda się nam niewyobrażalne, aby obiekty takie mogły zyskać status trwałości. Mowa jest tu głównie o substancji przestrzennej handlu i gastronomii, choć z pewnością dałoby się do niej przykleić jeszcze kilka funkcji, jak magazyny, warsztaty, kioski czy inne owoce doraźnego, szybkiego zdobywania pieniędzy. Paradoksem jest to, iż to wszystko to obiekty niezmiernie potrzebne, jeśli nie niezbędne. Spotkać je można w kraju wszędzie, od Bałtyku po Sudety i Karpaty, od Odry po Bug. Ale najłatwiej je znaleźć, bez trudności w szukaniu, w miejscowościach wypoczynkowych, wakacyjnych, urlopowych oraz na szlakach dojazdów do nich. Ze względu na czasowość operatywności w działaniu tereny nadmorskie są szczególnie na tę prowizoryczność narażone: w dwa miesiące trzeba zarobić na cały rok. Ale też i ten negatywny obraz zanarchizowanej przestrzeni odbierany jest głównie przez te dwa miesiące właśnie, wtedy bowiem jest on nawiedzany przez maksymalną liczbę użytkowników architektury i jeżeli chcemy (czy chcemy?) uczyć społeczeństwo kultury i percepcji przestrzeni, to lekcja jest i musi być negatywna. Jeżdżąc ostatnio drogami nadmorskimi tuż przed sezonem, obserwowałam na świeżo obraz naszych lotnisk i uzdrowisk w trakcie przygotowań do sezonu. Nie czyni to z pewnością wrażenia cywilizowanego kraju, raczej mieszkankę nieoponowanych przestrzeni zdegradowanych obrzeży wielkich światowych metropolii plus nuworyszowskie wysadzanie się na coś lepszego. Chaos i kicz. Wstrząsnął mną widok miejscowości mego ulubionego niegdyś regionu w pierwszych latach powojennych - Pomorza Wschodniego z Półwyspem Helskim, zwłaszcza Karwii, Jastrzębiej Góry, Władysławowa. Może nieco lepiej jest w Dębku (w miejscu ujścia rzeki Piaśnicy, polsko-niemieckiej granicy czasów międzywojnia). To przykłady skrajnie negatywne, bardziej na zachód nie jest wiele lepiej, różnie. Półwysep oparł się temu z grubsza, głównie Jurata, ulubione przeze mnie miejsce dorastania, przełomu lat 40. i 50. – cóż, prezydenci ją wszak odwiedzają: noblesse oblige.

W tego typu miejscowościach pasma naszych Karpat i Sudetów nie jest wiele lepiej, choć inaczej. Są one z zasady większe i stale zamieszkiwane przez ludność miejscową, więc sezon jest wydłużony, zwykle całoroczny, w związku z czym nie postrzega się tej nerwowości w działaniach budowlanych związanych z branżą handlową czy gastronomiczną. Mamy tu do czynienia z większą ich stabilnością. Wiele z nich ma już swą długoletnią tradycję, jak Krynica⁷, Szczawnica,

⁶ Por. J.A. Włodarczyk, *Prawda i kłamstwa architektury*. Rozdz. 8. *Kolor i ślepcy*, OW PB, Białystok 2009.

⁷ Por. J.A. Włodarczyk, *Archinotatnik*. Rozdz.5. *Krynica, czyli Zimowe*, WST, Katowice 2006.

Piwniczna, Wisła, Ustroń, Szczyrk, no i Zakopane⁸, ale stolica Tatr to całkiem inna historia, Sudety to jeszcze inna: tu tradycja polska znacznie krótsza, nałożona na niemiecką, ma to znaczenie nawet w przypadku opisywanego zjawiska, mimo że substancję dawnego ładu ledwie już spod naszego widać. Miejscowości karpaccie to miasteczka całą gębą, z bogatą historią i architekturą różnych okresów, od okresu sprzed I wojny, międzywojnia i czasów PRL-u. Wszystkie one wycisnęły swe piętno na obrazie podkarpackich miejskich organizmów i to nasze tertium jest tu nieco stłumione. Inaczej jest z Zakopanem, jego centrum. Krupówki to nieomal wzorzec antyarchitektury i zdegradowanej przestrzeni, chaosu i kiczu. Ale jest ta ulica-corso-deptak jakby na specjalnych prawach, jest metoda w tym szaleństwie, a i jest w tym jakiś sens. Broni Krupówek historia, która jest też historią kraju, trwająca dłużej niż całe stulecie. Można je traktować jako zabytek uzupełniany nieustająco kolejnymi chaoso- i kiczofaktami.

Piąta i szósta grupa to w znacznej mierze, jak określa to Andrzej Stasiuk, pisarz polski, mój ulubiony pisarz zresztą, totalna (uczciwszy uszy) rozpierducha architektury jako szeroko rozumianej przestrzeni (najbardziej wulgarnie słowo jest zawsze znacznie mniej szkodliwe od rzeczy, którą określa).

Jest jeszcze coś, co nie kwalifikuje się do miana kolejnej grupy, ale przykleja się w pewnym sensie do piątej i szóstej: to rezultaty działań poprawiaczy-z-bożej-faski, kolorystów pasożytniczych na dziełach starszych kolegów, których budynki z upływem czasu, nieremontowane, zszarzały i tym samym zbrzydły. Rzecz w tym, że u nas szarość jest powszechnie oceniana jako negatywna, z natury rzeczy, odwrotnie niż kolorowatość. I z tym jest kłopot, gdyż nasza przestrzeń staje się kiczem. Skąd się to wzięło?

Zawsze, jak zejdzie na komunizm, zaczyna się z tą szarością. Nic, tylko „szaro”. Jakaś obsesja [...]. Bo teraz wszystko jest pomalowane, mieni się każdego dnia inaczej i składa ofertę kolorystyczną nie do odrzucenia. Elektryka, farba i fajerwerki. Wystarczy pomalować i pstryknąć. Odpalić cały ten karuzel, załączyć mamidło. Za to kocham ten kraj, że potrafi z feudalizmu przejść w epokę postkonsumpcji, gdzie spełniają się wszystkie pragnienia [...], gdy wokół tylko oferta chip-sów, Tunezja za dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć

i gacie w gwiazdki pakowane po czterdzieści zeta za tuzin⁹.

Do tych sześciu grup można by jeszcze dodać siódmą, obrazującą nasze współczesne działania w przestrzeni, uzupełniające naszą przestrzenną rzeczywistość. Myślę tu o przedsięwzięciach inżynierskich związanych z układem komunikacyjnym kraju, też przecież architekturą. To najlepsze nasze dokonania organizujące krajobraz, w znacznej mierze jeszcze ten naturalny, i niekoniecznie musi być prawdą, że ten krajobraz one niszczą. Z pewnością nie tak bardzo, jak w nieopanowany sposób czyni to rozprzestrzeniająca się zabudowa, zwłaszcza Polski Południowej. Ale to już inna konwencja, inna dziedzina, nie całkiem mieszcząca się w moich rozważaniach. Chwała jej, że na tym przynajmniej polu jest zdecydowanie lepiej.

Warto też może zastanowić się nad przyczynami rozważanego stanu naszej architektonicznej przestrzeni. Przyczyny, jakieś, są zawsze. W tak rozległym zjawisku muszą być rozmaite, wielowątkowe. I takie też są. Ogólne i szczegółowe, dawne, zadawnione i ugruntowane oraz nowe, wciąż świeże, nieprzewidywalne. O tych zadawnionych wielokrotnie pisałem, jak o cechach plemiennych ze skłonnością do anarchii i ambiwalentnym stosunku do porządku, jak o polskim indywidualizmie, co w znacznej mierze miało wpływ na brak w społeczeństwie społecznego instynktu, jak o słabym mieszczaństwie i słabym rozwoju miast, wszak to one świadczą o dobrobycie kraju, a i o jego kulturze. Wreszcie – last but not least - o niedorozwoju nauki – mózgu społeczeństwa i jego kraju.

W tym miejscu warto przyjrzeć się nieco bardziej bliższym nam przyczynom stanu rzeczy. Niewątpliwie sześć lat II wojny i 45 lat braku suwerenności swoje zrobiło, choć nieustające i zbyt powszechne tłumaczenie się trudnym dzieciństwem może budzić sprzeciw. Nie my jedni je mieliśmy. Z pewnością migracje i brak zasiedzenia w wyniku ciągłego przesuwania granic państwa w ostatnich dwóch stuleciach, zwłaszcza w wyniku skutków II wojny, nie służą nawykom poszanowania przestrzeni i jej właściwego percypowania. Nie służy jej poszanowaniu brak wiedzy o niej, ogólnie – brak kultury jej postrzegania. Szkoła podstawowa i średnia, w przeciwieństwie do wielu krajów, nie tylko europejskich, wiedzą tą, tradycyjnie, służyć nie może:

⁸ Por. J.A. Włodarczyk, *Drogi i ścieżki do architektury*, Rozdz.6. *Zakopane i Tatry, czyli Magiczne*, WST, Katowice 2010.

⁹A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, Czarne, Wołowiec 2010, s. 136-137. W tym miejscu warto zauważyć drastyczny problem określenia w naszym języku zwyrodniałego stanu naszej przestrzeni. Brak jest bowiem adekwatnych terminów (określeń czy wprost – słów) dla określenia stanu rzeczy. Mamy do czynienia ze zjawiskiem i nie potrafimy go nazwać. Puryści językowi negują „nienaukowy” język i zastępowanie go potocznym, w dodatku wulgarnym. Czyż to nie zakłamanie? Określenia: chaos, nielad, nieporządek, bałagan nie zastąpią nam słów takich, jak syf czy rozpierducha, gdyż te nie-wulgaryzmy w słowie nie piętnują wulgaryzmów w działaniu. Nazywajmy rzeczy po imieniu. Osobiście wolę to od zakłamania. Wszak zło wynikające z nazwy czegoś jest niczym w porównaniu ze złem nazwanego zjawiska.

po prostu ona nie istnieje. Z literaturą o tematyce architektonicznej zawsze było kiepsko, o popularyzatorskiej – szkoda mówić. Podobnie jest, gdy chodzi o prasę odpowiednią dla przeciętnego społecznego odbioru.

Ostatnie, najmłodsze pokolenie Polaków doświadczyło zjawiska o szerokim bardzo spektrum funkcjonowania i oddziaływania, a które w znacznej mierze dotyczy architektonicznej przestrzeni. To ponowoczesność. Jej kwintesencją jest cytowana wyżej dowolność i nieobliczalność właśnie, przy czym całkowite odwrócenie sprawy w stosunku do zasad nowocześnieści. I te cechy pasują do naszej mentalności, jak ulał. Lubimy omijać prawo, a skoro mamy z nim problemy, skoro tworzą je ludzie o takiej właśnie mentalności, jego niedostatki sprzyjają tym cechom i w konsekwencji efektem złej organizacji przestrzeni.

Cechy ponowoczesności, czy inaczej – płynnego modernizmu, wpływają na zjawisko zmiany pojęcia wartości architektury. Jedną z jej, jak do niedawna uważano, cech niezbywalnych, była trwałość. To, co zbudowano, miało być wieczne. Oczywiście wkalkulowane były zawsze czynniki od człowieka niezależne, rozmaite kataklizmy czy śmierć techniczna budynku i budowli. Rzecz w tym, iż trwałość tę postrzegano nie tylko materialnie, lecz także, a niekiedy nawet w większym stopniu symbolicznie i znaczeniowo. Oczywiście, zwykłą rzeczą była wymiana architektury w konsekwencji zmiany stylu czy kierunku w konsekwencji znaczących przeobrażeń naszego świata, ale dokonywało się to właśnie w wyniku jej zużycia semantycznego. Jednak, mimo iż nie patyczkowano się z odchodzącą formą i w renesansie czy baroku - wymieniane były fasady czy dobudowywano renesansowe czy barokowe kaplice do wątku gotyckiego – to działano jednak na kanwie istniejącego obiektu. Dziś, by budynek totalnie znikł wystarczy często fanaberia zasobnego inwestora - bez względu na jego wartość tak materialną, jak znaczeniową (warszawski Supersam i, wcześniej, pobliskie kino „Moskwa” czy katowicki dworzec - obiekty ważne dla pejzażu miasta).

Historia uczy nas, że się powtarza i że każde zjawisko miało wcześniej miejsce. Liczy się jednak skala i proporcja działań, ilość przechodzi w jakość – to prawda zawsze aktualna. Zresztą można by zaryzykować twierdzenie, iż wiele cech ponowoczesności pasuje do specyfiki kapitalizmu, sprzyjając prywatnemu interesowi, gdy państwo (może społeczeństwo?) nie potrafi wypracować odpowiednich zabezpieczeń prawnych.

* * *

Wreszcie jeszcze jeden aspekt zjawiska, jakim jest wytracanie trwałości architektury,¹⁰ już nie budynku, o takim czy innym przeznaczeniu, ale domu – domu mieszkalnego, pojęcia szerszego niż tylko budowlane, materialne; domu jako ogniska domowego, domu – mego zamku: my home is my castle. Ta nietrwałość ujawnia się niekoniecznie w samym pejzażu miasta, obliczu architektury. Widoczna jest głównie w stosunku naszym do domu w takim właśnie znaczeniu. Chodzi tu o przyczynę tej narastającej utraty trwałości w wyniku obniżania się stopnia zasiedlenia części społeczeństwa: czyż miałyby oznaczać to powroty do świata nomadów?

„Ten kto nie podróżuje, nie zna wartości ludzi” mówił Arab Ibn Battuta, niezłomny wędrowiec, który przeszedł z Tangeru do Chin i z powrotem, ot tak. Ale podróżowanie nie tylko poszerza umysłowe horyzonty – ono wręcz tworzy umysł. Odkrywanie świata w dzieciństwie to surowiec naszej inteligencji;[...] dzieciom chowanym jak w klatkach, w mieszkaniach w bloku, może grozić opóźnienie w rozwoju. [...] Dzieciom potrzebne są okolice, które mogą odkrywać, zdobywać samodzielnie orientację na ziemi, na której żyją, tak jak nawigator ustala położenie statku według znajomych punktów. Jeśli dotrzemy do wspomnień z dzieciństwa, rzeczy i osoby przypominamy sobie dopiero w drugiej kolejności; najpierw okolice – ścieżki w ogrodzie, drogę do szkoły, obejście domu, korytarze w paprociach czy wysokich trawach [...]. Surowcem wyobraźni Prousta były dwie drogi w okolicy miasteczka Illiers, gdzie w dzieciństwie spędzał wakacje [...]. Znamy je jako „stronę Meseglise” i „stronę Guermantes” [...].¹¹

Bardzo to piękne, też i prawdziwe, z pewnością dotyczy to jednak społeczeństw części uprzywilejowanej, bogacącej się, ale przecież to zawsze świat zajmował się głównie sprawami uprzywilejowanych, elity, niekiedy doraźnie masy kokietując: przykładem szczytne idee modernizmu. W przypadku refleksji Chatwina mamy do czynienia także z uprzywilejowaniem intelektualnym. Zdecydowana większość ludzi potrzebuje i preferuje życie osiadłe, potrzebuje domu jako punktu oparcia, stałej i znanej sobie przestrzeni, w której może czuć się bezpieczny. W życiu powinno się harmonijnie łączyć dobrodziejstwa płynące i ze stabilności, i z ruchu, oba czynniki jawią się jako równie ważne.

W przełomie wieków, z początkiem naszego XXI, w konsekwencji coraz szerzej otwieranych granic

¹⁰ Por. J.A. Włodarczyk, *Trwałość architektury*, [w:] „Definiowanie przestrzeni architektonicznej. Czasopismo techniczne”, PK, Kraków 2011.

¹¹ B. Chatwin, *Świat nomadów*, [w:] „Zeszyty Literackie” 2/114, Warszawa 2011, s. 54.

i coraz łatwiejszego przemieszczania się ludzi z traktowaniem domu jak hotelu, a z kolei idea hotelu przemienia się w ideę kolejnego domu, drugiego czy trzeciego. I ten drugi/trzeci dom nie jest już domem sezonowym, daczą, na który moda kształtowała się pół wieku wcześniej. Mowa o kolejnych domach „stałego” zamieszkania, raczej doraźnego, skoro każdy z nich zamieszkiwany jest od przypadku do przypadku. Te domy/mieszkania miewa się w różnych miastach, w kraju i zagranicą, a nawet w tym samym mieście, jeden opo-
dal drugiego.

Dom, mieszkanie staje się przedmiotem codziennego użytku, towarem w sensie: kupić/sprzedać/zarobić. Zmieniamy go, jak zmienia się meble, telewizor czy auto, które zresztą staje się kolejnym domem (środek=cel), którym przemieszczamy się z jednego domu do innego, autem czy jednym z posiadanych aut (jak domów). Ale przecież to też już było. Król, książęta, możnowładcy mieli po kilka domów – zamków, i dobrze. Może więc tylko angielskie przysłowie zmienić by na: moje domy są moimi zamkami. Różnica więc tkwi tylko w ilości, wszystkiego, a przede wszystkim: pieniędzy.

Można zatem zakończyć moje rozważania słoganem, jaki w międzywojniu widniał na fasadzie Komunalnej Kasy Oszczędności KKO w Warszawie przy ulicy Zgoda: Polacy, bogacie się.

A architektura? A estetyka, ład i harmonia przestrzeni? Jakoś tam z tym będzie, byle byśmy mieli świadomość, że jest nam wygodnie. No a piękno? A tu przypomina mi się rozmowa dwóch pań, żart oczywiście:

Wiesz, dostałam od męża nowy pierścionek.
/ Ładny? / Złoty. / A, jak złoty, to ładny.

LITERATURA

1. **Chatwin B. (2011)**, Świat nomadów, [w:] „Zeszyty Literackie” 2/114, Warszawa.
2. **Dybczyńska-Bułyško A. (2010)**, Architektura Warszawy II Rzeczypospolitej, OW PW, Warszawa.
3. **Stasiuk A. (2010)**, Dziennik pisany później, Czarne, Wołowiec.
4. **Włodarczyk J.A. (2011)**, Trwałość architektury, [w:] „Definiowanie przestrzeni architektonicznej. Czasopismo techniczne”, PK, Kraków.
5. **Włodarczyk J.A. (2006)**, Archinotatnik, WST, Katowice
6. **Włodarczyk J.A. (2010)**, Drogi i ścieżki do architektury. Rozdz. VI. Architektura: albo regionalna, albo uniwersalna. A co z architekturą miejsca?, WST, Katowice.
7. **Włodarczyk J.A. (2009)**, Prawda i kłamstwa architektury, OW PB, Białystok.